

Janusz A. DROB

GDY SZAŃCE ROZSYPIE CZAS...¹

Legenda bohaterów książki Aleksandra Kamińskiego *Kamienie na szaniec* zaczęła się kształtować jeszcze w czasie okupacji, przechodząc później różne koleje losu. Zrazu ograniczona jedynie do niezbyt licznej grupy „wtajemniczonych”, czego wymagały zasady konspiracji, później często przemilczana, jako konkurencyjna w stosunku do „legend” oficjalnie propagowanych, tworzonych wokół postaci prokomunistycznego podziemia, pozostaje także dzisiaj dla znacznej części Polaków (nie tylko młodych) legendą zapomnianą, albo zupełnie nieznaną. Wydaje się zresztą, że po roku 1989, gdy społeczeństwo mogło obserwować nieustanną korozję i rozpad legend najbardziej współczesnych i żywych, minęła koniunktura na wszelkie legendy. Zwłaszcza wśród młodego pokolenia. Wszyscy, a przynajmniej ci bardziej świadomi, czytelnicy semiotycznych demaskacji pojęć i przekonań², domagają się odmitologizowania rzeczywistości. Powoli odchodzą też pokolenia, dla których postacie „Alka”, „Zośki”, „Rudego” były jeżeli nie znajomymi, to przynajmniej rówieśnikami i których losy mogły być zbieżne z ich własnymi przeżyciami.

W tym kontekście książka opracowana przez Tomasza Strzembosza wydaje się zarazem uzupełnieniem pewnej legendy, dla tych, którzy ją mogli poznać, jak też pewnym odmitologizowaniem obrazu przeszłości. Bohaterowie odzyskują w niej wymiar prywatny, przypadkowy, tak jak przypadkowe, nie zawsze zamierzone są pozostawiane przez nas ślady. Czas zniszczeń dokonał w nich zresztą równie przypadkowej selekcji. Ten właśnie charakter przypadkowości nadaje książce wymiar bardzo ludzki, a zarazem sprawia, że czytamy owe listy, notatki i zapiski trochę jak bliscy znajomi ich twórców, którzy wpuszczeni do domu pod nieobecność gospodarza nie mogli się oprzeć pokusie przejrzania kartek leżących na jego biurku. W tym sensie jest to historia oglądana z bardzo bliska, w jej intymności, która zazwyczaj dla historyka jest niedostępna.

¹ Bohaterowie „*Kamieni na szaniec*” w świetle dokumentów, wstęp, opracowanie i wybór tekstów Tomasz Strzembosz, PWN Warszawa 1994, ss. 249.

² Wystarczy choćby wspomnieć o *LTI* Klemperera, czy *Micie i znaku* R. Barthesa, a nawet popularnych dziełach Orwella.

Jest to jednak historia przeszła, wi-
zyta w czasie bezpowrotnie minionym,
czego świadomość ma także autor wy-
boru, opatrując dokumenty dokładnym
komentarzem, a zarazem wstrzymując
się od ich jednoznacznej interpretacji.
Autor ułożył dokumenty w ten sposób,
aby to one same prowadziły nas poprzez
kolejne fazy i dziedziny życia głównych
uczestników Akcji pod Arsenalem
(26 III 1943) i ich bliskich. Nie tworzy
to jednak jakiejś kolejnej opowieści
z czasów okupacji. Raczej wskazuje na
problemy uniwersalne, na kształtowa-
nie się struktury duchowej młodych lu-
dzi, na wpływ rodziny, grupy rówieśni-
czej i szkoły na styl bycia i myślenia oraz
skutki „zderzenia” ukształtowanych
przez te środowiska wartości ze świa-
tem zewnętrznym, w tym wypadku –
z warunkami ekstremalnymi.

Zbiór otwierają dokumenty (np. li-
sty ojców do synów, harcerskie apele)
odnoszące się do „korzeni” postaw umy-
słowych i moralnych. Zastanawia w tej
części pewien patos, dzisiaj zupełnie nie-
spotykany, powaga i wzniosłość, gdy mó-
wi się o uznawanych za najistotniejsze
wartościach: honorze, ojczyźnie, obo-
wiązku, poświęceniu. Wydaje się, że po
latach propagandowego zakłamania
tych pojęć, latach oficjalnej pompy i co-
dziennej szarzyzny, powrót do takiego
języka jest w zasadzie niemożliwy, odeb-
rany byłby jako coś sztucznego i nie-
właściwego. Wartości też zresztą uległy
pewnemu „przeszeregowaniu”. Bliżsi
zdajemy się być pozytywistycznemu
pragmatyzmowi niż romantycznym
uniesieniom. Wolelibyśmy szczyć się
inżynierami, uczonymi czy choćby prze-
widującymi, rozsądnymi politykami niż
wojownikami i bohaterami. Szybkie roz-
wianie się legend „bohaterów stanu wo-

jennego” byłoby tego jakimś potwier-
dzeniem. Formacja moralna, wyniesio-
na z domu, harcerstwa, szkoły, gdzie za-
sadniczą wartością postulowaną zdaje
się być służba ojczyźnie wzorem po-
przednich pokoleń (dziadków, biorą-
cych udział w powstaniu styczniowym;
ojców – legionistów i działaczy niepodle-
głościowych), gdzie kładzie się nacisk na
niezlomność zasad i obowiązek ich ob-
rony do ostatka, bynajmniej nie uczyniły
z młodych ludzi „urodzonych bojowni-
ków” lub bezkrytycznych naśladowców
wzniosłych wzorów „narodowych boha-
terów”. Chaos września 1939 (roku,
w którym większość z nich zdawała ma-
turę) okazuje się dla tego pokolenia
zwykłym, ludzkim zaskoczeniem, trage-
dią obnażającą kłamstwa oficjalnej pro-
pagandy, upokorzeniem i rozczarowa-
niem. Jest to jednak poczucie klęski
chwilowe, nie prowadzące do odrzuce-
nia wpojonych wartości. Niewątpliwie
nie będą one już formułowane w sposób
tak podniosły i patetyczny, ale okażą się
trwałe jako duchowa formacja.

Dzięki dokumentom możemy też
wniknąć w mechanizm powstawania
i rozwoju grup oraz więzi łączących ich
członków – od nieformalnych kółek
przyjacielskich i towarzyskich, gdzie
wspólna zabawa jest równie ważna, jak
wspólne wykonywanie ważnych zadań,
do grup bardziej sformalizowanych, na-
stawionych na realizację poważnych
i trudnych, a zazwyczaj wysoce niebez-
piecznych celów, gdzie jednak więzi
przyjacielskie wciąż zachowują podsta-
wowe znaczenie. Włączenie się tych
młodych ludzi w walkę z okupantem
(najpierw w organizacji małego sabota-
żu „Wawer”, a później w Grupach
Szturmowych Szarych Szeregów) doko-
nywało się stopniowo i nie bez wątpli-

wości oraz wewnętrznych rozterek. To także znakomicie ukazuje, że oni, podobnie jak młodzi ludzie dzisiaj, nie „urodzili się” dla walki. Jej podjęcie było raczej wynikiem szeregu okoliczności, przypadków, powolnego dojrzenia decyzji. Obok akcji propagandowych przeciw systemowi okupacji, ulotek, malowania haseł, roznoszenia „bibuły”, toczyło się codzienne uciążliwe życie – praca, nauka (uzupełniana na tajnych kompletach), trudności aprowizacyjne, nieustanny „niebohaterski” strach przed zagrożeniem łapankami czy nieoczekiwaną śmiercią w masowych egzekucjach. I pierwsze wstrząsy, zgoła nie mieszczące się w młodzieńczym obrazie życia, wywołane aresztowaniem i śmiercią przyjaciół, krewnych, bliskich. Być może te właśnie wstrząsy, ukazujące bezwzględność niemieckich represji, powodują zaostrenie form sprzeciwu wobec systemu okupacyjnego, przejście od „małego sabotażu”, prowadzonego środkami pokojowymi, do walki zbrojnej. Zebrane dokumenty ukazują, jak trudna była to decyzja i ile wątpliwości budząca.

Problemem była nie tylko sprzeczność takiej walki z zasadami i systemem wartości obowiązującym w ruchu harcerskim, którego ideami bohaterowie *Kamieni na szaniec* byli przepojeni, ale przede wszystkim jej sens i koszty. W swoich wątpliwościach i wahaniach autorzy zebranych dokumentów okazują się nam wyjątkowo bliscy, można powiedzieć – uniwersalnie ludzcy. Urywkowe notatki, robione zapewne pośpiesznie podczas rozmów, czy stanowiące do rozmów przygotowanie, znakomicie oddają klimat dyskusji dotyczących walki zbrojnej. Zabijanie, nawet sprowokowane wyjątkowym okrucień-

stwem przeciwnika, nawet w obronie własnej, nigdy nie okazuje się łatwe. Zawsze prowadzi do poważnego konfliktu wartości. Zwłaszcza wtedy, gdy jest to walka jednostkowa, twarzą w twarz. Jakże współcześnie brzmią też pytania o koszt i sens walki zbrojnej prowadzonej w osamotnieniu, która pociąga za sobą niewspółmiernie wysokie, w stosunku do sukcesów, ofiary.

Akcja pod Arsenalem jest, co słusznie podkreśla autor wyboru, momentem przełomowym, pełnym uświadomieniem sobie tragizmu sytuacji. Za odbicie przyjaciela z rąk gestapo, będącego już (o ironio losu) w stanie agonii, trzeba zapłacić życiem kilku osób. Nic dziwnego, że koszt tej operacji musiał doprowadzić do załamania głównych jej inicjatorów i wykonawców. Śladem tego, stojącym u początku legendy ukształtowanej ostatecznie przez Aleksandra Kamińskiego, jest tekst Tadeusza Zawadzkiego „Zośki”, do którego motto stanowi fragment *Testamentu... J. Słowackiego* kończy się słowami „kamienie przez Boga rzucone na szaniec...”. Jest to swoisty, w stylu romantycznym niemal „rachunek sumienia”. Warto może zacytować niewielki fragment tekstu: „Znamy bohaterstwo na polu walki [...] Znamy je wszyscy z legend o naszych przodkach, ze wspomnień z naszej dalekiej i zupełnie jeszcze świeżej przeszłości. Symbolem jego – to niebiesko-czarna wstążeczka *Virtuti Militari* na pierśsiach żołnierzy czy w godle miasta Lwowa. Ostatnie lata spędzone pod okupacją wroga były świadkami innego bohaterstwa, któremu nic równym być nie może. To już nie w walce równego z równym, to już nie w walce nawet beznadziejnej, ale walce, to bohaterstwo innego wymiaru. Bohaterstwo człowie-

ka wyrzuconego w ciągu jednej minuty z domu, rodziny, pracy, wszystkiego, co mu bliskie, wyrwanego z roboty, którą ukochał i której się w stu procentach poświęcił, przeniesionego w ciągu jednej chwili na dno piekła”³.

Wstrząs wywołany akcją pod Arsenalem prowadzi do pełniejszego oglądu rzeczywistości, do odrzucenia, w imię dorosłości i odpowiedzialności, mitologizujących przeszłość stereotypów (bojownika, bohatera) i legend przekazanych przez poprzednie pokolenia. Nieprzystawalność rzeczywistości do doświadczeń pokoleń poprzednich, do legendy historycznej, wymaga postawy dorosłości i samodzielności. Nie ma tu przetartego szlaku „wzorem przodków naszych”, bo też hitlerowski i sowiecki totalitaryzm jest nieporównywalny ze znanymi wcześniej formami. Być może wobec ostatecznego zagrożenia ostają się jedynie wartości najbardziej uniwersalne. Nie bez powodu tekst „Zośki” zaczyna się mottem, w którym kluczową rolę odgrywa słowo „nadzieja” i które uznaje sens poświęcenia życia dla wartości najwyższych, sens opowiadania się za dobrem przeciw złu, choćby się było tylko niewielkim kamieniem „rzucanym przez Boga na szaniec” odgradzający nas od zła.

Autorzy dokumentów wydanych przez Tomasza Strzembosza ukazują się nam poprzez nie może nie tyle jako heroiczni wojownicy, którą to rolę narzuciła im w znacznym stopniu sytuacja, ale raczej jako ludzie dochowujący wierności najbardziej zasadniczym i uniwersalnym wartościom moralnym – mimo wszystko. Wyrazem tej postawy, przyjętej za obowiązującą, mogą być słowa z listu Tadeusza Wuttke „Małego Tadzia” (postaci bynajmniej nie pierwszoplanowej wśród bohaterów *Kamieni na szaniec*) z 1944 roku, a więc już po wstrząsie wywołanym ofiarami i represjami akcji pod Arsenalem i po wielu latach okupacyjnego koszmaru: „Świadoma odpowiedzialność za to jednorazowe nasze życie, które tak teraz niewiele kosztuje, nie tworzy bezwolnych rozgrzeszeń. Raz żyję, więc muszę żyć, jak najlepiej mnie na to życie stać”. Poczucie „jednorazowości” życia może prowadzić do różnych, niekiedy diametralnie odmiennych postaw. To, którą z nich przyjmujemy, zależy – okazuje się – nie tyle od zewnętrznych okoliczności i sytuacji, ile raczej od wewnętrznego stanu ducha, od wpojonych przez wychowanie i ukształtowanych w procesie dojrzewania wartości.

³ Por. Bohaterowie „*Kamieni na szaniec*”, dz. cyt., s. 149.